

Kuryer Poznański.

No. 178

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 6 sierpnia 1875.

Nikazy Gruszozyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biura redakcyjne przy ulicy Bydgoskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agentury Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hausenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Lafitte, Bullier, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 6 sierpnia.

O ile wczoraj wszystkie doniesienia brzmiały niepokojąco, o tyle dziś zewsząd pokojowe dochodzą nas wiadomości. Lecz czasy nasze to właśnie mają do siebie, że w polityce każdy dzień niemal jest odmienny a żadnemu ufać nie można. To też jak wczoraj z zastrzeżeniem należało przyjmować groźne horoskopy wojenne, tak i dziś zaręczaniem pokojowym nie trzeba większej przypisywać wagi. Dość, że wczoraj na giełdach spadały papiery a dziś znów się podnoszą.

Pierwszym do tego powodem arcy pokojowa mowa pana Disraeli, który na bankiecie onegdajszym w Mansionhouse na toast lorda-mayora, wznieśli na cześć ministerstwa, odrzekł, przedstawiając stosunki zagraniczne w różnych kolorach z tego głównie powodu, iż, zdaniem prezesa gabinetu St. James, wszystkie mocarstwa gorąco pragną pokoju i nie pozwolą na jego zakłócenie.

W ślad za tym oświadczeniem pospieszył ministerjalny Moniteur paryski przyklasnąć pokojowym zapatrywaniom i dodać ze strony francuskiego rządu, iż i on energicznie sprzeciwiać się będzie wszelkim zakusom zachmurzenia ogólnej pogody na politycznym horyzoncie europejskim.

Wreszcie i z Wiednia donoszą, że pobyt księcia Milana tamże i jego zetknięcie się z cesarzem i najwyższymi sferami dyplomatycznymi jedynie pomyślnie wpłynąć mogą na utrzymanie pokoju, raz bowiem odjęły mu wszelkie iluzje co do pomocy Austrii w razie wydobycia oręża przeciw W. Porcie, z drugiej strony natomiast dały mu rękojmię, że gabinet wiedeński, sam mocno w tej sprawie interesowany, poprze żądania Serbii w kwestyi kolejowej, którą Porta dotąd umyślnie wciąż zwlekała.

Z pola walki w Hercegowinie i Hiszpanii nie nadeszły dziś żadne telegramy.

Prokurator królewski dotąd, o ile słycać, nie uzasadnił i nie podał skargi przeciw kanonikowi Kurowskiemu, choć już ósmy tydzień od aresztowania tego kapłana idzie, a słycać, że na urlop wyjeżdża. Tymczasem kilku dziekanów, jak księży Röhr, Wizner, Lewandowski, Andersz, Pawłowski, Kessler, Pagowski, również księży Likowski, Gimzicki, Janke trzymani są ciągle w więzieniu dla tego, że nie złożyli świadectwa. Niektórzy już więcej, niż pół roku więzieniu odsiadują, a są to po największej części ludzie w wieku lub słabego zdrowia. Czyż podobna tak przedłużać ich zamknięcie? Albo są dowody przeciw księdzu Kurowskiemu, a wtedy co znaczy trzymanie tylu księży za kratą, albo ich nie ma, a wtedy czemu ks. kanonik Kurowski pozostaje w więzieniu?

I sprawa ks. Prałata Koźmiana dobitnie wykazuje opłakane tutejsze stosunki. Ks. Koźmian siedzi za to, że, nie uznając kompetencji sądów świeckich w rzeczach kościelnych, odmówił odpowiedzi na zapytanie, kto kłamię w Kwieczu ogłosił. Teraz, jak widzimy z dzienników, prokurator w Międzyrzeczu ma deklarację księdza Enna i ks. Enna śeiga, a jednak ks. Koźmian pozostaje w zamknięciu.

Doniesienie wczorajsze o reformach zapowiedzianych przez naczelnego prezesa a dotyczących zbierania składek (kolekt) uzupełniamy dzisiaj wedle Prov. Corresp. Rozporządzenia te, pochodzące z biur ministrów spraw wewnętrznych i duchownych, dotyczą najpierw składek po domach, które po uprzednim uzyskaniu pozwolenia naczelnego prezesa nie mogą się przeciągać dłużej nad rok — jak to dotychczas praktykować się miało; doszło bowiem do wiadomości władzy, że z pozwolenia naczelnego prezesa korzystano do powtarzających się w pewnym czasie a nawet codziennych składek na czas nieograniczony. Odtąd po upływie roku, w którym składka ukończoną być winna, dalsze pozwolenie udzielone być może chyba po zbadaniu, czy rzeczywista tego zachodzi potrzeba i czy zebrane kwoty dobrze użyte zostały.

Kolekty zbierane jedynie z rozporządzenia władzy duchownej bez pozwolenia naczelnego prezesa tylko w kościołach w czasie nabożeństw odbywać się mogą — po za obrębem kościoła konieczną jest sankcja władzy.

Agenor hr. Gołuchowski.

Zmarłemu przedwcześnie Namiestnikowi Galicji, śp. Agenorowi hr. Gołuchow-

skiemu poświęca korespondent nasz krakowski następujące wspomnienie:

Zakończyła się wreszcie bolesna choroba namiestnika Galicji; — od dawna przygotowany na śmierć, przyjął ją, jak mi donoszą ze Lwowa, jak na prawego chrześcijanina, mężnego syna Kościoła przystoi. Uczucia religijne i zasady katolickie, które wyniósł hr. Gołuchowski z wychowania u O.O. Jezuitów w Tarnopolu, osłabione nieco prądami politycznymi i samymi już warunkami władzy, wzmościły się znowu w ostatnim roku pod wpływem srogiego nieszczęścia, które go dotknęło w gronie rodzinnym jako ojca.

Hr. Gołuchowski należał do wyjątkowych organizacji w społeczeństwie polskim, chociaż tak dodatnie, jak ujemne cechy charakteru polskiego były u niego bardzo wydatne. Był to szlachcic polski butny i dumny, nie ustępujący kroku przed nikim i imponujący, zwłaszcza w stosunku do obcych, bystry i genialny, przecinający jednym rzutem oka najzawiąksze kwestye, zmienny w obejściu, a w gruncie pełen ognia i szlachetnych uczuć przywiązania do kraju i poczucia obowiązku publicznego. To wszystko są rysy polskie — ale hr. Gołuchowski był wyjątkiem pod względem wytrwałości w raz obranym kierunku i tego daru, na którym u nas zawsze zbywało, a który dziś w ogóle stał się rzadkością, daru rozkazowania, wywierania posłuchu, daru kierownictwa władzy.

W ogóle była to potężna organizacja, zdolna wytworzyć prawdziwego męża stanu, a przynajmniej znakomitego kierownika władzy. Dobijając się kariery w czasach absolutyzmu Metternichowskiego, hrabia Gołuchowski w gruncie wyszedł ze szkoły autokratycznej i miał za nadto własnej siły i woli, aby mógł być zrozumieć naturę stosunków konstytucyjnych i potrzeby życia autonomicznego. Ztąd też pochodzi, że jako pierwszy szef ministerstwa quasi już konstytucyjnego, nie zdołał przeprowadzić myśli wypowiedzianych w dyplomie z r. 1860, bo nie chciał, według słów tegoż aktu „otworzyć ludom kolei wolnej“ (Frei ist die Bahn). Do programatu najlepiej pojętego myślał, że doprowadzi z góry okrojowaniem, a nie wspólnym paktem federacyjnym. Ztąd także pochodzi, że namiestnik Galicji nie zdołał zorganizować i wywołać życia autonomicznego w samej prowincji i że wpływem swym w sejmie kępował poniekąd rozwój reform gminnych itd. Natomiast w właściwym sobie zakresie kierownictwa władzy był w niezrównanym i nieobliczone złożył zasługi dla kraju.

Administrator sprężysty, zwierzchnik urzędowy niekiedy bezwzględny, ale utrzymujący karność, zламаł hr. Gołuchowski dawnego ducha biurokracji, wyzwolił kraj z pod wpływu germanizacji, wychował cały zastęp zdolnych urzędników krajowców. O popularność nigdy nie dbał, ale jako zręczny polityk niekiedy jej używał, gdy tego okazała się potrzeba. Miał jedną wadę bardzo właściwą szlachcie polskiej, że nie lubił panów, historycznych rodów, które go tradycją lub tytułem olśniewały. Ztąd poszło kilka czynów samowoli, jak wypędzenie śp. księcia Jerzego Lubomirskiego z kuratorji Zakładu Ossolińskich w 1850 r. Przy tym wszystkim była to potężna postać i wyjątkowa zdolność, którą chyba porównaćby można z księciem Lubekim lub margrabią Wielopolskim. Mężowie ci stworzeni do władzy, byli żywem zaprzeczeniem tego powszechnego o Polakach twierdzenia, że nie są zdolni rządzić się sami. Lecz jeden tylko hr. Gołuchowski mógł ostać się przy władzy, bo on jeden znalazł stosunki korzystniejsze i oparł się o monarchję, która mimo niechętnych częstokroć krajowi rządów, w gruncie nie miała przeciwnych naszej narodowości interesów.

O ile hr. Gołuchowski był pierwszym przedstawicielem polityki polsko-austriackiej, odznaczał się lojalnością wobec tronu i przywiązaniem do domu cesarskiego, — o tyle znów był niepodległy i pełen godności wobec Wiednia, a ministrom i wyższym dostojnikom wiedeńskim umiał jako szlachcic polski imponować aż do brutalności. Nieawidzono go, ale się liczone z nim, bano się go, bo go potrzebowano.

Dla kraju to strata bardzo dotkliwa i bodaj będzie mogła być wynagrodzoną przez odpowiednie go następcę.

Stuletnia rocznica narodzin O'Connella.

Irlandya obchodzi dziś wielką kościelną-narodową uroczystość. Święci wiekopomne imię oswobodziciela swojego, stuletnia pamiątkę urodzin nieśmiertelnego Daniela O'Con-

nella. Wspaniałe Te Deum płynie z głębi serc tysięcy, jako hymn dziękczynny za zesłanie przez Boga opatrnościowego człowieka i odbija się o stropy świątyni pańskich. Chwała tego imienia brzmi na nowo po wspaniałych katedrach jak i po ubogich kościołach parafialnych — napelnia doliny, przebiega góry, brzęczy w wodach rzek i jezior — a potoki „Wyspy świętych“ grzmiącemi głosy powtarzają echem gór: „Daniel O'Connell — Salus Hiberiae.“ Wszystkie myśli wyteżone ku temu jednemu imieniu, wszystkie umysły tą jedną zajęte sprawą, aby uczcić godnie pamięć wielkiego syna, aby z rozpamiętywania chwalebnego jego żywota zaczerpnąć lepszej otuchy, a przed oczyma nowego pokolenia stawić wzór prawego obywatela i prawego chrześcijanina, ku naśladowaniu i ku zachęceniu.

A nie tylko Irlandya sama czci rozradowana z uniesieniem pamiątkę nieśmiertelnego ziomka; — cały świat katolicki bierze żywy udział w jej uroczystości i razem z nią wystawia czynny isieć bożego męża, który nito nowozakonny Symon Wielki wybawił lud od zatracenia a umocnił Kościół. Co więcej, ludzkość cała, ta, co pragnie wolności i wolnością żyje, składa hołd uwielbieniu dla bohatera, który z tej córy niebios zdjął pęta odwiecznego upodlenia, starł z jej czoła haniebne znamię rozkiełznania i buntu, a rozstrącił rozbestwioną w nadużyciu władzy i praw despotyzm ciemieźców.

W celu godnego uczczenia pamiętniej daty 5 sierpnia, utworzył się w Dublinie osobny komitet, złożony z najznakomitszych osób. Komitet ten zaprosił także i Biskupów niemieckich. Wiadomo, jak wszyscy z nieomalym żalem serca, byli zniewoleni dać odmowną odpowiedź. Położenie obecne ich dyecezyi, w których się znany Kulturkampf sroży wciąż z pierwotną zaciętością, nie pozwala im opuszczać trzody. Niebezpieczeństwo groźne nie zmniejsza się zgoła. Przeciwnicy drżą na każdy żywszy objaw katolickich uczuć. Toć nawet starokościelne procesy zaważają im wielce. Uroczystość więc O'Connellowa nie może być w Niemczech ni u nas ani tak wspaniałą, ani tak powszechną, jakaby była niewątpliwie w innej chwili, a jaką inne dyecezye, gdzie wolność Kościoła i wolność społeczna nie spełnane tysiącem ukazów prawnych, urządziły u siebie. Ale i tak nie przejdzie ona bez śladu, bez pozostawienia głębokiego wrażenia, bez nauk praktycznych, które tysiącom wiernych będą modłą postępowania a podźwigną słabych i chwiejnych. Ci wszyscy, nad którymi ociążał ucisk sumienia, w dniach tych pamiątkowych zaniosą błagania przed tron boży o zesłanie drugiego O'Connella — Mojżesza, któryby ich wyzwolił z pod jarzma nowoczesnego Faraona — liberalizmu.

Imię O'Connella nie obcym dla narodu naszego, a dziś zaczyna nabierać jeszcze szerszego rozgłosu. Już ono przechodzi do sfer najniższych i staje się popularnym. W masach ludu naszego, tak wierzącego, tak pobożnego i tak prostego zarazem jak O'Connell, budzi się coraz większe zajęcie i rośnie coraz większa ku niemu miłość. Czują wszyscy, że z tego bogatego żywota dają się wysnuć reguły zachowania się wobec zamachów na to, co najdroższe dla dusz chrześcijańskich, na wolność wiary i Kościoła.

Myśmy przy końcu zeszłego roku zwrócili uwagę Irlandyi w kilku po sobie następujących artykułach na wspaniałą postać oswobodziciela. Opowiedzieliśmy cały ciąg jego publicznego zawodu, wskazaliśmy na zasady, któremi się rządził, na przymioty osobiste, któremi jaśniał, na świadomość celu, do którego dążył, praktyczność środków, któ-

rych używał, a przede wszystkim na jego głęboką religijność i na synowskie przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Na ostatku ułożyliśmy jako wyniki szereg prawdy wytycznych, od których nikomu pod karą zwichnięcia najszlachetniejszych przedsięwzięć, pod karą zaprzepaszczenia najświętszej sprawy ni na krok odstępować nie wolno.

Niech nam przy obecnej uroczystości O'Connellowej wolno będzie zrobić to przypomnienie. Z tym wszystkiemi korzystamy chętnie z następczącej się okoliczności, aby dać wyraz naszemu uwielbieniu dla nieśmiertelnej pamięci Irlandczyka, a znowu, aby rozbudzić zastanowienie się poważne i gruntowne nad tym, w czymby i jak zużytkować można doktryny i praktyki wielkiego agitatora. W tym celu bierzemy pod rękę mowę, jaką bodaj najcenniejszy kaznodzieja XIX wieku, O. Ventura, na życzenie samegoż Ojca św. Piusa IX w dniach 28 i 30 czerwca 1847 roku w kościele świętego Andrzeja w Rzymie, na cześć O'Connella wygłosił. Mówca kościelny sprostał olbrzymiemu zadaniu i przedstawił w wielkich rysach O'Connella, jako prawego chrześcijanina i prawego obywatela. O nie też więcej nie chodzi, gdyż w dwóch tych wyrazach mieści się wszystko, one tłumaczą dostatecznie i olbrzymie prace, które O'Connell podejmował z poczucia tego dwójakiego obowiązku i niesłychane tryumfy, które w końcu odniósł jako w nagrodę za wierność swoją stateczną. Opowiemy po większej części słowy O. Ventury co ważniejsze chwile z tego pouczającego żywota wielkiego Irlandczyka, następnie uwydatnimy te zalety i cnoty, które go uczyniły tak wielkim i tak potężnym, uczyniły jedną z najpiękniejszych ozdób katolicyzmu. To wszystko ma być jedno wdzięcznem wspomnieniem, poświęconem pamięci nieśmiertelnego chrześcijanina, — wskazówki i zdrowa nauka moralna dla naszego położenia podadzą się same z siebie.

I.

Daniel O'Connell urodził się dnia 5 sierpnia roku 1775 w hrabstwie Kerry, w Irlandyi, z jednej z najdawniejszych rodzin królestwa tego. W zamierzchłej przeszłości i rodzinie O'Connellów dała królików jednej części wyspy. Godko herbu tej rodziny: Salus Hiberniae, oculus O'Connelli, okazuje jasno, że jakiś O'Connell wielkie usługi oddał Irlandyi. Ale największą chwałą tej świetnej rodziny jest to, że była zawsze doskonale katolicką i od najdawniejszych czasów dla prawdziwej religii najgorliwszą.

Młody O'Connell pobierał nauki we Francyi, albowiem nietolerancja anglikańska podówczas samym tylko protestantom pozwalała utrzymywać szkoły i kolegia, a tym sposobem stawiając syny katolików w okrutnej alternatywie: tracenia wiary, albo zostania nieukami, zmuszała ich szukać u obcych kształcenia myśli i chleba nauki.

Czas nauk jego (O'Connell poświęcił się głównie prawnictwu) przypadł właśnie na epokę strasznnej rewolucyi francuskiej. Był on naocznym świadkiem wypadków najgłośniejszych i najbardziej uczących w historii, i ztąd to zapewne nabrał wstrętu do buntów. Widok okropnego dramatu, w którym wystąpiły na scenę wszystkie błędy złączone z wszystkiemi zbrodniami, nauczył go, iż nie ma nic głupszego i nic zgubniejszego jak ogłaszać prawa człowieka deprecjować prawo Boże, stawiać wolność na gruzach religii i stanowić prawa dyktowane namiętnościami, pod natchnieniem świętokradztwa; nauczył go wreszcie, że do odrodzenia ludu religia jest wszystkiem, a filozofia — niczem. Po powrocie z Francyi znalazł O'Connell ojczyznę swoją w opłakanym położeniu.

Jakiż był podówczas stan Irlandyi?

Kto zna nasze dzieje, kto zna politykę białego caratu, sprzężonego nierozdzielnie w dziękmi małżeństwie z chytrą a wściekłą schizmą, ten zapłaci mimowoli nad losem biednego kraju i nieszczęśliwego Kościoła. Jeden wyraz: Sybir, jedno wspomnienie: konfederacja Barska, jedno słowo: Unici wystarczy, aby anioł Polski zasłonił sobie oblicze na widok poniewieranego haniebnie człowieczeństwa. Jeden z wysokich dostojników Kościoła nie umiał znaleźć wyrazów w języku ludzkim, aby dostatecznie stan Kościoła polskiego określić — umiał tylko łzy ronić. My sami powtarzamy i powtarzają obcy, że Polska to naród najnieśczęśliwszy, to drugi Job narodów, to ziemia mogił i krzyżów, — a jednak każe wyznać prawdę, że mimo wszystkich barbarzyńskich srogości, mimo tak częstych a tak hojnych krwi rozlewów, jakich się północny Nabuchodonozor od przeszło stulecia dopuszcza, a z drugiej, mimo cierpień nad miarę, mimo bohaterstwa godnego pierwszych męczenników — Polska musi Irlandyi ustąpić pierwszeństwa. Tak jest, żaden naród chrześcijański, nie wyjmując Polski, nigdy nie cierpiał tyle za wierność katolickiej wierze, co Irlandya.

Owoż przez 3 blisko wieki herezya anglikańska odnawiała na synach „Zielonej Wypsy“ okrutne prześladowania dawnych tyranów. Trzymała ona ten naród bohaterów pod rządem praw, które wtrącały go w otchłań wielkich ucisków i cierpień i uczyniły go ludem najnędzniejszym, najbardziej upokorzonym i pogubionym na świecie. Droga grozy i przekupstwa pozbawiona własnego parlamentu, Irlandya przeszła na nędzną prowincję angielską. Katolik nie mogąc być posiadaczem ziemi, mógł być tylko jej dzierżawcą na czas ograniczony, a każdy z synów jego, byle się tylko oświadczył protestantem, mógł wydrzeć ojcu połowę majątku. Kościół ogołcony z dochodów, nie miał innego środka utrzymania kapłanów i ofiary Pańskiej, jak dobrowolną jałmużnę znędźnionego ludu, zmuszonego wszakże niemiłosiernie do opłaty dziesięcin na utrzymanie służby protestanckiej i na tuczenie potem i krwią własną darmozjadów fałszerzy. Nadto katolicy byli wyłączeni od wszelkich godności, zaszczytów i urzędów, tak cywilnych jako i wojskowych. Sprawiedliwość w ręku urzędników protestantów, a katolik nie miał ani prawa jej wyzwać, ani nadziei otrzymać. Nędza była w najwyższym stopniu. Hojność anglikańska zostawiła tylko ludowi irlandzkiemu brudne gałgany pospółstwa londyńskiego na odzież, zgniłe kartofle na pokarm, a oczy na płacz. Byli jeszcze Irlandczycy, ale Irlandyi już nie było; a ten lud tak dobry, tak religijny, nie był już ludem; a jeśli był ludem, był to tylko lud niewolników, bez przywilejów, bez praw, bez obrony, rzucony na pastwę nieludzkości, swawoli, kaprysu, chciwości i okrucieństwa panów bez serca.

O'Connel czuje w sobie posłannictwo Boże, aby lud swój wybawił z niewoli.

Pierwsze jego wystąpienie publiczne było protestacją przeciwko złączeniu politycznemu dwóch królestw; był to jęk żałoby nad klęskami ojczyzny.

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Kościan, 5 sierpnia.

(Wizyta u Sióstr Miłosierdzia).

Przedwczoraj zjawił się krótko przed godziną czwartą w pobliżu tutejszego domu Sióstr Miłosierdzia p. burmistrz miejscowy; wkrótce zajął radca ziemski, a na ostatku znalazł się sekretarz. Kiedy tak według zasad strategii nastąpiła koncentracja w jednym punkcie wykonawców woli rejeney, panowie ci weszli do mieszkania Córki s. Wincentego. Zaraz wyjaśniło się, o co chodzi. Pan radca ziemski oświadczył, że przychodzi z polecenia rządu, aby odbyć przepisana czynność. Matka Przełożona musiała odpowiadać na szereg pytań, które jej podług szablonu, tak jak i gdzieindziej, zadawano. Na jedno dała żądane objaśnienie, na drugie kazala szukać odpowiedzi w Chelmie u jeńców Przełożonej. Czynność cała trwała cztery godziny. Pan radca w końcu udzielił Siostrom sporo przynależnych nauk moralnych, przepisów postępowania nadal tak pod względem nabożeństwa, jak i pod względem wewnętrznego zarządu domu. To wszystko bardzo ładnie, kiedy osoby rządowe działają w myśl wyższych instrukcji, a same z siebie nie szczedzą ojcowiskich admonicy, rad i wskazówek, wszakże prawo o zakonach daje im moc nadzoru nad domami zakonnymi, mniejsza o to, że p. minister nadzór ten policyjny tylko do spraw zewnętrznych rozciągać każe. Gorliwość nigdy nie zaszkodzi. To też p. radca ziemski nie poprzestał na tém wszystkiem, ale w ojcowiskiej troskliwości poszedł o krok dalej. Wywadywał się pilnie o tém, kto odprawia w kaplicy

Sióstr nabożeństwo i ubolewał, że obcy księża rację, aniżeli proboszcz, który wyłącznie ma prawo do kaplicy (!!), przybywają ze mszą św. „Nie wolno, rzekł p. radca, zapraszać obcych księży, tu tylko ks. Wellnitz powinien rządzić.“ Na końcu bardzo poważnie i z przyciskiem oświadczył, żeby się Siostry nie ważyły dwóch mianowicie duchownych przyjmować u siebie w kaplicy z nabożeństwem. Pewnieście ciekawi wiedzieć, którzy to są księża, których p. radca raczy zaszczycać swą pieczołowitością? Oto: ks. Bartsch ze St. Bojanowa i ks. Stagarczyński z Wonięjska. Ten ostatni, mówiąc nawiasem, nie miał jeszcze dotąd ani razu sposobności być w kaplicy, ale od czegoż ostrożność na przyszłość?

Pytamy się: co znaczy to wciskanie się ks. Wellnita do prywatnej kaplicy, a ekskomunikowanie dwóch innych księży dekanalnych? Z czyjego polecenia, na mocy jakiegoż prawa pan radca ziemski rozporządza kaplicą i służbą bożą w niej? Czyż dozór policyjny sięga, ma sięgać tak daleko? Czy ci dwaj księża nie są prawowitymi księżmi? Czy w suspensie? czy w ekskomunie kościelnej? że im nie wolno swoją obecnością profanować kaplicy kościelnej? Czy kaplicę tę rząd budował? czy jego własnością przez nabycie? Oto szereg pytań, na które odpowiedź jasna i prosta byłaby pożądana; bo jeżeli to uprawnione, czemużby nie miano posunąć się nieco dalej i nakazać Siostrom Miłosierdzia n. p. do kogo mają chodzić do spowiedzi, w które dni, z jakich ksiązek się modlić. Czemużby nie?..... To pewna, iżby najlepiej było, gdyby Siostry chodziły do spowiedzi do ks. Wellnita i tylko jego mszy słuchały i słuchały jego tylko kazań. P. radca cieszył się z tego wielce.

Bytom na górnym Szląsku, 5 sierpnia.

(Procesy.)

Wczoraj stawał redaktor i nakładca Gazy Górnośląskiej ks. Przyczynski ztąd przed kratkami sądu tutejszego, oskarżony:

1. O publiczne twierdzenie fałszywych i zmyślonych faktów i o obrazę frakcy liberalnej sejmiku pruskiego, których to przestępstw prokuratora upatrjuje w Przeglądzie tygodniowym Gazy w nr. 25 z dnia 24 czerwca; numer ten skonfiskowany został swego czasu. Prokurator cofnął oskarżenie co się tyczy obrazu frakcy liberalnej, gdyż wniosku o ukaranie nie stawiał, i wnioskował obwinionego na 3 miesiące więzienia osądzić; sąd wskazał go atoli tylko na 4 tygodnie i potwierdził konfiskatę owego numeru Gazy.

2. O wzywianie do nieposłuszeństwa przeciwko rozporządzeniom zwierzchności i istniejącym prawom, wystawieniem obrazu, o zakłócenie spokoju publicznego i podburzanie o twierdzenie fałszywych i zmyślonych faktów.

W dniu 13 czerwca r. b. pojechał ks. P. do Zabrze, i tu w czytelni, którą założył, pokazywał fotografią z obrazu olejnego Eliasza „Unici na Podlasiu.“ Oskarżenie twierdzi, iż ks. P. przy tej sposobności powiedział: „I my, gdyby do tego przyszło, tak dzielnie się trzymać musimy.“

Sprawę odroczone, gdyż ks. P. podał świadków odwoławczych.

Gazeta Górnośląska wychodzi od 1 lipca dwa razy tygodniowo za dawniejszą cenę t. j. 10 srb. kwartalnie; jest zatem najtańszem pismem polskiem, szkoda tylko, że tak mało doznaje poparcia, mianowicie w Księstwie.

W zeszłą sobotę stawał ks. wikary Spindel z Lipin przed wydziałem karnym sądu tutejszego, oskarżony, iż on w dniu 12 maja r. b. spokój publiczny nadwyrężył i różne klasy ludności do czynów gwałtownych zachęcał i p. Kamińskiego obraził.

W dniu 13 maja r. b. dowiedział się nauczyciel Schneider z Lipin, iż dzieci do klasy jego uczęszczające przyniosły kamienie i jedno kawał żelaza. Na jego pytanie, czy im kto powiedział, że Kamiński do szkół przybędzie i ich do przyjęcia staro-katolicyzmu zmusi, odrzekł mu chłopiec Paweł Szymt, że im ks. S. w dniu 12 maja przy udzielaniu nauki religijnej powiedział, że się podpisać nie mają, gdyżby kto do nich po podpis przyszedł, bo by zbawienie przez to stracili i do piekła by się dostali. W tém wołali dzieci: Kamiński, Kamiński! a ks. S. rzekł: Dajcie mi spokój.

Ks. Spindel zaprzeczył i twierdził, iż tego dzieciom nie mówił.

Główny świadek dowodowy, chłopiec Paweł Szymt, zeznał, iż on przed nauczycielem skłamał i że ks. S. tego nie powiedział; oprócz niego zapożyczonych było 9 dzieci i 5 nauczycieli. Z dzieci także żadne potwierdzić nie było w stanie, iżby owe słowa od ks. S. były słyszały. Prokurator pomimo to wnioskował, aby ks. S. osądzono na jeden rok więzienia.

Sąd po dłuższej naradzie uchwałił sprawę odroczyć i na nowy termin zapozwać owe dzieci, które do szkół przyniosły kamienie, tak samo i rodziców tych dzieci.

Wyrok sądu w Gliwicach, skazujący redaktora ks. Garnarskiego na 8 miesięcy więzienia w II-giej instancyi przez sąd apelacyjny w Raciborzu potwierdzony został.

Rzym, 31 lipca.

(Kilka uwag o Unii i odpowiedzi Ojczyźnie. — Misja Kardynała Berardi. — Nuncjusz madrycki. — Biskupi niemieccy wobec prawa o majątku kościelnym. — Stulecie rocznica O'Connella i obowiązek Polaków brania udziału w jej obchodzie.)

(?) Widzę z wielką radością, że odezwa wasza w sprawie Unii znalazła życzliwe przyjęcie i powtórzenie w Galicyi. Zagranicznym dziennikom liberalnym, które od niejakiego czasu bardzo waszym Kurjerem się zajmują, wydaje się ona — jak się tego można było spodziewać — podejrzana, nawet niebezpieczna. Nordd. Allg. Ztg. denuncjuje ją nawet rządowi austriackiemu jako niestyczną indagację. Możemy jednak zare-

czyć, że hr. Andrassy, jakkolwiek pełen liberalnych przesądów przeciw Kościołowi, wcale nie rozgniewa się na pomoc Rzymu przeciw agitacyom schizmatycznym, zagrażającym zarówno habsburskiej monarchii, jak religii. Na tém polu, przez niechęć dla panslawizmu, gotów kanclerz austriacki zawsze wchodzić w przymierze z religią.

Bardziej mnie zadziwiło dowodzenie Ojczyzny, że prywatne objaśnienia, przesyłane do Rzymu, nie mogą mieć praktycznej doniosłości, i że byłoby nawet ujmą dla duchowieństwa unickiego. Celem waszej odezwy nie było wzbudzanie nieufności do władzy duchownej dwóch unickich dycezy, bo zwraca się do wszystkich unitów, nawet pod zaborem rosyjskim, o których przecież powiedzieć nie można, że mają otwartą drogę zwyczajną dopomagania Kościołowi. A potem częste ucieczki tylu unickich kapłanów po za kordon rosyjski mogły słusznie odebrać wiernym ochotę robienia zwierzeń swoim bezpośrednim przełożonym, w pólnem ale możebnem przypuszczeniu, że ich proboszcz lub dziekan, sprzyjając schizmie za przykładem tylu innych, nie zechce przesłać onych doniesień do wyższej władzy. Wszyscy zatem, którzy mają jakiś powód niedowierzania swojej najbliższej władzy, mogą i powinni wprost udać się do swoich Biskupów, a ponieważ to niekiedy albo trudnem, albo nawet zgola niemożebnem — jak w Chelmskiem — przeto najwłaściwszą drogą a najpewniejszą przysłażenia się Unii jest wyprawianie listów do Rzymu pod tym prostym adresem: „Suae Sanctitati, — Pio IX. — Roma.“

O praktycznej zaś korzyści takich kroków prywatnych nie jest naszą rzeczą sądzić, ale zdaje nam się, że trafna uwaga Szanownej Ojczyzny, szukającej głównie przyczyny przechodzenia na schizmę w moralnem i materyalnem zaniedbaniu duchowieństwa, gdyby była poparta wystarczającą liczbą szczegółów, stałaby się bardzo cennym materiałem do przyszłych kroków Kurji rzymskiej, których zrobić nie może, nie mając pod ręką wiarogodnego materyału.

Rozpisywano się bardzo o misji Kardynała Berardi i o jego dalekonośnych zamiarach. Ludzie stojący na świecznikach, zwłaszcza w tych czasach, nie mogą kroku zrobić z domu bez zaniepokojenia prasy liberalnej. Cóż dopiero Kardynał, wyjeżdżający z Rzymu do Francji, znany jako dyplomata i z szerokich swoich wpływów! Usnuto całą powieść, której pierwsza część odgrywała się w południowej Francji, ostatnia w Petersburgu. Naradziwszy się z legitymistami, potem z Mac Mahonem, miał Kardynał z kolei zwiedzić Brukselę, Wiedeń i Petersburg, i na tych dworach uczerpić swą sieć dyplomatyczną, przeznaczoną do zadławienia niemieckiego kanclerza. Widzicie, że plan był obmyślony doskonale, i że Kardynał byłby dookoła granic niemieckich zebrał tyle nienawiści, tyle podejrzeń i obaw, że koalicja europejska musiała niewątpliwie uwieńczyć podróż papieskiego dyplomaty. W tém wszystkim jednak nie ma ani słowa prawdy, i ci, co puścili bajkę, doskonale o tém wiedzieli, ale zawsze cel swój osiągnęli, bo znajdują łatwowiernych, którym rzymskie intrigi spać nie dają. A któż wie, może i sam wielki kanclerz uwierzył w groźną podróż Berardi'ego!... Kto jednak widział Kardynała ostatnimi czasy w osłabieniu jego po ostatnim ataku, z własnych ust jego mógł się dowiedzieć, że nie podobna mu dłużej nad dziesięć minut rzeczą jaką się zajmować. Nawet brewiarza dostojny chory nie odnawia dla zbytniego unieruzenia. Jakże więc pomyśleć, aby tak schorzałemu człowiekowi powierzano inną misję, prócz misji wyleczenia się, jeżeli podobna. Nijedynie zajęty Kardynał, w towarzystwie synowca i kamerdynera pojechał do Vichy, gdzie się spokojnie leczy, a najmniej myśli o zakłóceniu europejskiego pokoju. Niektóre dzienniki, nie chcąc przyznać się do omyłki, donoszą teraz, że Jego Eminencya zachorowała w Vichy i zmuszona jest porzucić swą akcją polityczną; — arcywygodny sposób wycofania się z kłopotu.

Inni także dyplomaci papiescy budzą obawę lub podejrliwość postępców, zwłaszcza Simeoni, o którego powrocie także krążyły bajki. Gniewa ich nie mało, że tak silnie stanął na dworze króla Alfonsa. Na wielkim obiedzie dyplomatycznym wniósł on w imieniu swoich kolegów zdrowie królewskie. Nuncjuszom wszędzie przysługuje przywilej przodowania ciachu dyplomatycznemu: jako dziekani innych posłów, w ich imieniu przemawiają. „A więc Simeoni mówi także w imieniu posła włoskiego!“ — wołają liberalni. Na to odpowiadamy, że na dyplomatów wybierają ludzi dobrze wychowanych, którzy nawet w tak trudnych i wyjątkowych położeniach, w jakich znajdują się wobec siebie nuncjuszy i pełnomocnik Wiktor Emanuel, umieją założyć uczynić wszystkim względem światowej przyzwoitości.

Gazety rządowe niemieckie ciążą się z ustępstwami Biskupów niemieckich w sprawie z arządu majątku kościelnego, uważając je za krok naprzód do pogodzenia się z rządem i za dowód uległości kurji rzymskiej. „Uznanie jednego prawa, tak mówią, pociągnie za sobą uznanie drugich, a energia żelaznego księcia przemogła opór Rzymu. Kościół, przekonawszy się, że z pruskim prawodawstwem żartować nie można, ani spodziewać się ustępstw, rozpoczyna kapitulację.“

Podobne rozumowanie polega na zupełnej nieznajomości tego, co zaszło między kurją a Biskupami, czemu wcale się nie dziwie, skoro wychodząca w Rzymie Italianische Correspondenz, zasłana przez pana Keudella, tak źle jest poinformowana. Twierdzi ona, że w Prusiech tylko Biskup paderborski był za oporem bezwarunkowym, podczas gdy kardynał Ledóchowski byłby się poddał, gdyby go Papież w sam czas nie zrobił kardynałem.

Podobnych niedorzeczności zbijać nie warto, i szkoda praskich pieniędzy na druk podobnych bredni.

Również bezzasadną jest wiadomość, że Watykan gniewa się na Biskupa wrocławskiego za poddanie się powyższemu prawu. „Ale dr. Foerster nie mógł inaczej postąpić — pisze też gazeta, — bo nie może liczyć na swoje duchowieństwo, pragnące zgody z rządem. Jeden tylko Biskup paderborski miał sobie stworzyć ślepo uległe duchowieństwo, ale reszta pruskich kapłanów, wyształcona w Monachium na wykładach Doellingera, nie daje się tak łatwo powodować swoim Biskupom. Muszą więc ustąpić.“ Pokazałem wam na przykładzie, jak rządowe sfery pruskie źle znają swoje duchowieństwo i swoich Biskupów. Biskupi poddali się ostatniemu prawu nie pod naciskiem swego duchowieństwa, lecz, że kurja rzymska, dbała przedewszystkiem o dopomaganie wiernym, a ożywiona zawsze miłością zgody i pokoju, — skłonna do największych ustępstw, dopóki nie chodzi o istnienie Kościoła, — udzieliła Biskupom pozwolenie, by tak sobie postąpili; jednakże pod pewnymi warunkami. O tych warunkach nie mam potrzeby się rozpisać, bo leżą po za dziedziną polityki — ale wyciągać ztąd wniosek, że to samo stanie się z prawami majowemi, nie jest zupełnie w zgodzie z logiką. Sam przedział czasu, a bardziej jeszcze wewnętrzna różnica, zachodząca między owymi prawami a tem prawem ostatniem, dostatecznie pokazują, że nie mają nic ze sobą wspólnego, że pierwsze dotyczy samego istnienia i wewnętrznej organizacji Kościoła, podczas gdy drugie odnosi się do formy przejściowej, nie istotnej, która z każdym rokiem inną być może. Papież pochwalwszy Biskupów, że nie poddali się prawom majowym, wyraźnie i stanowczo zasadę Rzymu i politykę kościelną wypowiedział. Teraz pozwoliwszy Biskupom zastosować się do pewnej formy administracyjnej majątku kościelnego, zrobił niewątpliwie akt tolerancji, powodując się potrzebami wiernych, — ale trudno w tém widzieć odstęstwo od zasady pierwszej; zupełnie zaś mylą się ci, co twierdzą, że w usposobieniu Biskupów niemieckich zaszła wielka zmiana, i że niejako wypierają się protestu Arcybiskupa kolońskiego, z którym w ich imieniu przeciw nowemu prawu wystąpił. Arcypasterz koloński wyraził wtedy ich jednomyślne przekonanie, i uczynił to, co pasterski obowiązek nakazywał. Potem Biskupi udawasy się do Rzymu po radę, i otrzymawszy pozwolenie pod pewnymi warunkami, korzystają z niego, i między sobą i z Rzymem w najzupełniejszej są zgodzie, a książe Biskup wrocławski nie zrobił ani więcej, ani mniej od swoich kolegów. Wszystkie więc domysły tutaj odnośnie są zupełnie dowolne, i prędzej czy później okażą się bajkami, jak i owa rządowa hipoteza, że czcigodny i dostojny więzień Ostrowa byłby się poddał, gdyby nie był został Kardynałem.

Katolikom włoskim przyszło nagle zajmować się O'Conellem. Za to liberalne gazety zupełnie o nim milczą, chociaż bezustannie obchodzą jaką rocznicę daleko mniej ważną. Kilka dni temu uczcili pamięć Polizyana, o którym dzisiaj nawet uczeni ledwo pamiętają, a naród nigdy nie nie wiedział. A o takiej europejskiej osobistości, jaką był O'Connell nie mówią — bo był katolikiem. Za dni kilka, bo 7 sierpnia Zielona wyspa obchodzić będzie stulecie urodziny króla ubogich, któremu zawdzięcza wszystko; bo dzięki jego wymowie, jego modlitwom i jego poświęceniu, przestała być pojęciem jeograficznem i odzyskała swoją narodowość. O'Connell jest więcej niż królem, bo jest ojcem swego narodu: zastawczy ciemne i wynędzniałe tłumy, zostawił swoim politycznym spadkobiercom jednolity naród, cierpiący, ale pełen wiary, ubogi w ziemski dobytek, ale bogaty nadzieją przyszłości. Słusznie przeto katolicy wszystkich krajów wysyłają deputowanych do Dublina, — i szkoda, że prawdopodobnie nikt w ich gronie, dla smutnych nader stosunków naszych, nie będzie przedstawiał Polski. A jednak Irlandya i Polska, to prawdziwe siostry i wspólnością wiary i długością cierpień. A walkę tę samą staczają: za nietykalność wiary i za niepodległość narodu. I nieraz lutnia irlandzka sympatycznym akordem zabrzmiła na cześć orla białego. Obchodzono w 1859 roku jubileusz Szyllera w różnych polskich miastach, choć jego pamięć dla Polski prawie jest obojętna, — dla czegożby teraz nie miano uczcić wielkiego katolika i gorącego przyjacielą naszej ojczyzny!

W Poznaniu zaśluzone Towarzystwo Przyjaciół Nauk mogłoby to uczynić, a ponieważ czas za krótki na wysłanie deputacyi, przynajmniej telegrafemawiadomić kardynała dublińskiego, że i w dalekiej Polsce pamiętają o jego wielkim rodaku. Szanowny prezes pan Stanisław Koźmian miał szczęście znać osobiście tego rzadkiego człowieka, a w pomnikowej książce swojej „Anglia i Polska“ zachował nam pamięć tej cennej znajomości. Jemu też polecamy tę sprawę, i spodziewamy się także, że wytrawnym piórem swoim skreśli żywot wielkiego rzecznika irlandzkiej wolności, na użytek i naukę społeczeństwa naszego.

Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. NPan raczył proboszczowi Dr. Wohlfahrt w Dingelstedt w powiecie Oescherleben nadać order czerwonego orla czwartej klasy.

* Pan Zygmunt Ostroski-Gorzeński z Smielowa, jak wyczytujemy w pismach krakowskich, fundował w przeszłym miesiącu przy katedrze na Wawelu uroczystą mszę świętą żalobną za dusze królów polskich, która ma się odbywać dorocznie w krypcie czyli kaplicy św. Leonarda, w dzień zgonu Władysława Jagiełły. Rodzina Ostroskich posiada w swém drzewie genealogicznem Helene, księżną szląską na Raciborzu, wnuczkę ks. litewskiej, synowicy króla Władysława. Była ona żoną Jana Ostrogora, wojewody poznańskiego, zmarłego w 1501 roku.

* Na centralnym dworcu aresztowano przed kilkoma dniami nieszczęśliwego człowieka, który się obecnie

znajduje w domu obłąkanych, w celu stwierdzenia czy rzeczywiście jest wariatem, czy też tylko udaje. Dziwnie i niezwykle jego postępowanie i branie się na dworcu zwróciło na uwagę policyj, która przy bliższym zbadaniu jego osoby znalazła przy nim bilecik do szafiera z prośbą, aby go zabrał do Wrocławia za 9 złp., gdyż więcej pieniędzy nie ma i list do jakiegoś czeskiego hrabiny X. X., z którego zdaje się wypływać, że 30letni ten człowiek rzeczywiście cierpi pomieszanie zmysłów. Z listu tego dowiadujemy się, że autor jego po trzykroć świata się objawił, po raz ostatni w betlehemijskiej stajence, aby świat grzeszny wydawić. Wedle własnej relacji pochodzi ze Zdun, uczęszczał do gimnazjum, był we Wrocławiu, prawdopodobnie w biurze jakiegoś jurysty. Jak dalece władze umysłowe jego są pomieszanane, świadczy n. p. taki ustęp z listu do oniej czeskiej hrabiny tytułowanej: Mademoiselle la Comtesse X. X. zu N. im Staate Sachsen: „ponieważ znajduję się obecnie w lazarecie połączonym z domem obłąkanych, utwierdza mnie to tem silniej w przekonaniu, że rzeczywiście wskrzesiłem Łazarza z martwych”. itd. Nazywa się pono Pawłowski, jest katolikiem i mówi bardzo poprawnie po niemiecku, którego też języka w listach używa.

* Kradzieże. Przyszło jest człowiekowi biednemu patrzeć na pięknie postrojone panie, promienujące po alei lub Wilhelmowskim Placu, na panów młocących ciężkimi łańcuchami i dewizkami, pierścienkami i spłinkami i t. d., mimo woli nasuwa się grzeszna myśl i pożądanie cudzej własności. Takie lub tym podobne uwagi skłoniły zapewne jakiegoś jegomoci do ustrojenia się w cenny złoty łańcuch od zegarka wartości 90 grzywien, złotą spłinkę z dyamentem ale lichym, bo tylko wartości 36 grzywien, i inne drobniutki potrzebne do toalety jak n. p. guzikiki do koszuli itd. wszystko własności kupca mieszkającego na Śapiejskim placu i mającego tyle ufności w poczciwość swych współpracowników, że drzwi mieszkania swego nie zamyka. Inny jakiś elegant pożyczyl na wieczne nieoddanie od kupca na Małych Garbach obrączkę złotą z dyamentem i okragły nosigrosz wraz z 9 talarami.

* Minister finansów zaważwał królewskie regencye, aby w dziennikach urzędowych i powiatowych zwróciły uwagę publiczności na to, iż wszystkie papiery państw związku niemieckiego w odnośnych kasach wymieniane należy, gdyż niebawem w terminach już wyznaczonych albo wyznaczyć się mających wartość swą utracą.

* Przymusowa rewizja mięsa wieprzowego, która wedle gazet szlacheckich w tamtejszej prowincji coraz większe znajduje zastosowanie i w naszym Księstwie tu i owdzie w życie wprowadzać zaczyna. I tak donoszą do Ost. d. Ztg. z Margonina, iż tamtejszy magistrat i policyja wydały rozporządzenie, mocą którego każdy obywatel, chcący się uraczyć świeżemi kiskami i wieprzówką, gwołi własnego bezpieczeństwa obowiązany jest uprzednio podać mięso wieprzowe ścisłemu zbadaniu mikroskopicznemu.

* Wedle doniesienia Volks Ztg. we wszystkich pociągach kolei wschodniej znajdują się przenośne przyrządy telegraficzne, które w razie nieprzewidzianych wypadków, wstrzymujących dalszy pochód pociągu, połączone z sygnałami przyrządami, spieszenie pomocy z najbliższej stacji zająć mogą. Stosownie do tego urządzenia pełniący służbę kolejową, jak n. p. kierujący pociągami, pakmajstrzy i szafierzy mają być w jak najkrótszym czasie obznajomieni ze sposobem używania powyższego aparatu.

* Samobójstwo. Donoszą z Witebska do Gołosu, że 25 z. m. powiesił się naczelnik tamtejszego okręgu wojskowego generał-porucznik baron Taube. Zmarły oświadczył w własnoręcznym liście, iż postanowił odebrać sobie życie z obawy dostania pomieszanego zmysłów. Bar. Taube był bardzo bogaty; pozostawił żonę i pięciorgo dzieci, którym zapisał podobno w testamencie 200,000 rubli.

* Na wyścigach w Moskwie, zwycięstwo w biegu hodowców koni, odniosła 27 z. m. klacz p. Ludwika Grabowskiego „Miss Godolfin“, zdobywszy pułar srebrny, a w nim pół imperyalu sztuk 50 i banknotami rsr. 2000. Ogółem zdobyły konie p. Grabowskiego w Moskwie 15,000 rsr.

* Nekrologia. W Warszawie umarli tych dni s. p. Konrad Zgrzda, b. sędzia apelacyjny Królestwa Polskiego w 77 roku życia.

* Kalendarz. Jutro, w sobotę, dnia 7 sierpnia św. Kajetana. Wschód słońca o godzinie 4 minut 29, zachód o godz. 7 minut 41. Długość dnia 15 godz. 16 minut.

* Wypadki historyczne. Dnia 7 sierpnia 1892 pojednanie Jagielly z Witoldem. — 1564 sejm w Parczewie potępił różnowierców. — 1589 Zygmunt III zjechał się z ojcem w Rewlu. — 1662 trzęsienie ziemi w Polsce.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 5 sierpnia. [Zajścia w Paderbornie. — Wiadomości bieżące.] W Paderbornie odegrała się znowu jedna z tych smutnych scen, które walka kulturna, raniąc do głębi uczucia katolickiej ludności, raz po raz wywołuje, a które prasa liberalna tak doskonale umie wyzyskać na materiał do nowych wycieczek przeciw katolikom. Wobec krzyków na buntowniczego ducha katolików, jakie mogą zagrznieć niebawem ze strony liberałów, podajemy w streszczeniu opis tego zajścia, jaki otrzymał Westf. Volksbl. od naocznego świadka:

Dnia 31 z. m. rozwiązano urzędowo zgromadzenie zakonne Franciszkanów i zamknięto kościół, przez nich wiele lat obsługiwany. Ponieważ zakonnicy dla swę gorliwości w posługach duchownych wielkiego używały szacunku i miłości, a kościół ich był najulubieńszem miejscem modlitw dla mieszkańców Paderbornu, wieść o tym bolesnym wypadku zebrała w dniu oznaczonym tak ogromny tłum ludności, że go przestronna świątynia pomieścić nie mogła. Po południu przybył do klasztoru landrat Jentzsch, aby oświadczyć zakonnikom protokolarnie o rozwiązaniu konwentu. Lud pragnął konieczności powstrzymać zamknięcie kościoła do dnia następnego, w którym to dniu odbywał się doroczny odpust Porcyunkuli, i dla tego postanowił wytrwać na stanowisku chociażby przez noc całą. W tym celu też wysadzono z zawias o godzinie 9 drzwi do kościoła. O. Ignacy przybył do kościoła o 10½ wieczorem i prosił lud, aby się rozszedł, ale na próżno. Wszystko dotąd odbyło się spokojnie. O godzinie 12 w nocy policyja pocięła wzniesione tak wzniosłe do kościoła jako też i wyjścia. Pomiędzy tłumami stojącymi na ulicy rozchodził się naraz pogłoska, jak się wykazało wcale nieprawdziwa, że mieszkający naprzeciwko klasztoru kupiec W. Kaufmann denuncjował Ojców o usunięciu mebli itd. Padło z tłumu kilkanaście kamieni i strzaskalo dziesiątę szyb. Odtąd poczęła się wzmagać wrzawa, krzyki oburzenia, tak że policyja wkroczyć była zmuszona; wnet oczyściła ulicę, opierającą się rozpadła palasami i ośm osób aresztowała. O 3 godzinie rano przybył landrat Jentzsch i nakazał zgromadzonemu ludowi opuścić kościół, w przeciwnym razie policyja użyje siły. Wskutek tego zagrożenia lud się rozszedł spokojnie. Z klasztoru Franciszkanów wyjęto wogóle czworo drzwi i jedną połowę z głównych drzwi, wyłamano także zawiasy i zamki. Rozpędzenie ludu przez policyję dobyte palasami nastąpiło w obecności prokuratora Müllera, na rozkaz komisarza policyi p. Semrau po trzykrotnem daremnie wezwaniu do rozejścia. Naza jutrz obwieścił kazal burmistrz Frankenberg ostrzeżenie przed powtórny podobnym zgromadzeniem i wezwał obywateli do utrzymania porządku i spokoju. Dla tego też naza jutrz spokój nie został już zakłócony.

Wczoraj rozpoczęły się narady komisarzy państw związkowych pod przewodnictwem generała Voigts-Rhetz względem zaprowadzenia nowego sposobu rekrutacji, zastósowanego więc do nowego prawa wojskowego.

Rada związkowa rozpocznie na pewno swe posiedzenia w drugim tygodniu miesiąca września. Dla tego parlament niemiecki nie przedtem będzie zwołany, jak w cztery tygodnie potem. Z tego względu nie pewnego podać jeszcze dzisiaj nie można o treści nowych przełożeń i projektów do praw.

Wskutek uwiezienia swych redaktorów czyni Frankf. Ztg. wyborne spostrzeżenie, które w tych czasach ucisku prasy, wielką przynajmniej sprawia pociechę, że rząd pruski przez zagnanie redaktorów jednego dlań niewygodnego pisma do zdradzenia swych współpracowników, wbrew dotychczasowej tyloletniej praktyce sądownictwa, wbrew prawodawstwu prasowemu wszystkich ucywilizowanych narodów, daje sobie jasne świadectwo, że wpływ jego wywierany milionami pieniędzy na liczne krajowe i zagraniczne dzienniki, tysiączne procesa i wyroki za przestępstwa prasowe żadnego nie mają znaczenia i stwierdza tem dobitnie, jak niepodobna mu znieść żadnego słowa i przekonania swobodnie wypowiedzianego.

Czas obecny pełen jest niespodzianek. Czy one wydobywają się z tajemniczej mgły zakulisowych prac, czy też z rozpalonych upałem latowym mózgów, trudno orzec. Milczeniem ich jednak pominać trudno, bo bądź co bądź są zawsze sygnaturą czasu. Otóż obiega w całej prasie europejskiej pogłoska, że książę edynburski zawarł układ z cesarstwem niemieckim, w którym się zrzeka następstwa tronu w księstwie Sasko-Koburg-Gotajskiem za roczną rentę 500,000 tal. National Ztg. uważa to za wymysł jakiegoś korespondenta, bo obok wielu innych względów, sam wiek i zdrowie księcia Ernesta, panującego obecnie, nie upoważniałyby do podobnych rokowań, a zresztą sprawa przez podobny układ nie mogłaby być ubitą, gdyż za księciem edynburskim stoi jeszcze rozgałęzioną bardzo familia koburgskiego domu i cały dom saski.

Wspomniany przez nas wczoraj na tem miejscu list ks. Biskupa paderbornskiego, datowany 3 b. m., brzmi w przekładzie, jak następuje:

Rozporządził Pan swego czasu moje internowanie tutaj w Wesel, i jakkolwiek to rozporządzenie nawet ze stanowiska praw majowych usprawiedliwić się nie da, przyjąłem je cierpliwie i z miłością. Obecnie jednak zmuszony jestem opuścić miasto. Powoduje mnie do tego względ na własne zdrowie i życie. Już dnia 16 z. m. uwiadomiłem Pana, że od dłuższego czasu jestem cierpiący i że dla poratowania zdrowia, kuraeya w morskich kąpielach albo dłuższy pobyt w lasach Turynji przez lekarzy nakazane mi zostało.

Kiedy na to pismo odebrałem odpowiedź przez tutejszego burmistrza, że proste zawiadomienie z mej strony i zapewnienie uznano w Berlinie za niedostateczne; że konieczność mego ztąd wyjazdu poświadczona być musi przez powiatowego fizyka, przesłałem natychmiast świadectwo, wystawione przez tutejszego fizyka powiatowego i radcę zdrowia dr. Carp, w którym ta potrzeba uznana została za konieczną i nagłą i przysięga stwierdzona.

Tymczasem minęło już sześć tygodni, odkąd wysłałem do Pana mój list, a trzy prawie tygodnie od czasu odesłania lekarskiego zaświadczenia, a jednak żadna dotąd odpowiedź zaszłycony nie została, jakoby dla mnie wszelkie względy ludzkości nie istniały. Do tego stan mego zdrowia pogarszał się z dniem każdym, tak, że bez niebezpieczeństwa życia podróży do wód zwlekać już nie mogę.

Oprócz tego obowiązku zachowania mego życia jest jeszcze wyższy względ, który wpłynął stanowczo na moje postanowienie. Nie może być Panu, znającemu prawo kanoniczne, niewiadomem, że, chociaż przez państwo złożony zostałem z urzędu, przed Bogiem, Kościołem św. i w oczach całego katolickiego świata nie przestałem być pastorem mojej ukołchanej diecezyi, i że przed owym strasliwym trybunałem, przed którym każdy z nas stanąć musi, złożę muszę rachunek z dusz nieśmiertelnych od Boga mi powierzonych. Jako człowiek i chrześcijanin uznasz Pan niewątpliwie za słusne, że opuszczam miejsce przymusom mi narzucone, gdzie ręce mam zupełnie związane i wszelki wpływ na moją diecezyę ubezwładniony, a poszukam sobie innego miejsca, zgdymy święte obowiązki pasterskie mógł wykonywać.

W takich okolicznościach mógłbym się ztąd oddalić, zachowując milczenie, uważam jednak za obowiązek honoru szczerze i otwarcie powody mego postępowania Panu wyłomaczyć.

Z wyrazem i t. d. Dr. Konrad Martin, biskup paderbornski.

Nordd. Allg. Ztg. zamieszczając powyższy list, dodaje ze swęj strony: „Ks. Biskup więc po prostu uciekł i nadużył grupie zaufania, jakie mu w strzeżeniu jego osoby okazywano. Najpiękniejsze słowa nie zdołają ubarwić albo inaczej przedstawić tego faktu i koledzy dr. Martina, jako też wszyscy internowani kapłani zawdzięczać mu będą, że odtąd takich względów i uprzejmości doznawać nie mogą.”

Do wzmianki naszej, umieszczonej powyżej a dotyczącej narad związkowej rady i zwołania parlamentu niemieckiego, dodajemy jeszcze podług National Ztg. dobrze pod tym względem informowanej, sprawy, jakimi to ciało prawodawcze prawdopodobnie zajmować się będzie. Na czele stoi prawo o sądownictwie, które niewątpliwie przyjdzie pod obrady, ale ani myśleć nie można, aby je w tej sesji jesienniej ukończyć i chociażby tylko en bloc jedno lub drugie z tych praw przyjąć zdołano. Ze przełożony będzie budżet z rozmaitemi projektami nie ulega wątpliwości. Pogłoska o nowych podatkach, które ma zawotać parlament, jest równie uzasadniona.

Podobnie jak inni biskupi zawiadomił Arcybiskup kolński, jak donosi A. a. Ch. Ztg., prezydium rejencyjne, że weźmie udział w wykonaniu prawa o zarządzie majątku kościelnego i poda nazwiska członków i przewodniczących dozorów kościelnych do wiadomości i przerosowi rejencyi, podług artykułu 14 porządku wyborczego.

Miasto Kirn nad rzeką Nahe zostało zalane wodą w skutek zerwania się chmury w nocy z 4 na 5 bm. tak, że wiele domów zapadło, kilkanaście osób straciło życie a most jeden zerwany.

Komisyja międzynarodowa, zajmująca się reformą więzień, odbyła w Bruchsalu dzisiaj ostatnie posiedzenie, na którym same tylko formalności załatwiano.

Z Flensburga donosi Biuro Wolffa, że tameczny sąd powiatowy skazał autora pewnego artykułu, wydrukowanego w piśmie Dannevirke, jako też redaktora tegoż pisma za obrazę majestatu na sześć miesięcy więzienia. Redaktora uwieziono natychmiast.

Referendaryusz Richter, autor depeszy o zamachu na życie ks. Bismarcka i następcę tronu, wysłanej w świat z Landek, został wypuszczony na wolność.

Westf. Mercur donosi, że duchowieństwo katolickie w Arensburg otrzymało rozkaz wyprawowania się z domu proboszczowskiego. Tylko proboszczowi dr. Koop dla wieku i słabowitego zdrowia pozwolono pomieszkanie zatrzymać.

W Dortmund zamknięto nagle katolicką szkołę rektorską a uczniom zwrócono opłatę szkolną.

Franciszkanie w Rietberg otrzymali rozkaz urzędowy, aby rozwiązali Zgromadzenie do 10 sierpnia r. b. Jeden z zakonników, O. Cyriacus, 77 lat, jest przykuty od dawna do łoża.

Taki sam los dostał się w udziale najstarszemu klasztorowi Franciszkanów w Dorsten, który za lat kilka czterystaletnią rocznicę swego założenia byłby obchodził. Prawo klasztorne wywodzi tu ztąd kilku zgrzybiałych i chorych starców, co w służbie około podniesienia moralności siły swe stargali.

Posel niemiecki przy dworze włoskim p. Keudell przybył do Berlina 29 z. m., zkad natychmiast pospieszył do Warcina, gdzie zabawił do 2 sierpnia.

Tajny radca legacyjny p. Bucher wziął urlop. Z tego wnosić należy, że kanclerz w Warcinie nie zajmuje się wcale urzędowymi sprawami. Bawi przy kanclerzu tylko jego syn hr. Herbert, który jest sekretarzem jego prywatnych korespondencyi. Wskutek obecnego spokoju zupełnego w świecie politycznym, urząd spraw zagranicznych prawie żadnej z Warcinem nie ma styczności. Są to doniesienia urzędowe!

* Kraków 4 sierpnia. [Śmierć hr. Gołuchowskiego.] Czytamy w Czasie:

Wielka liczba osób ze wszystkich stron kraju pospiesza na pogrzeb. Namiestnictwo rozesało okólniki zaproszenie do wszystkich posłów i przerosów Rad powiatowych i miejskich, oraz naczelników władz krajowych. Z Krakowa, o ile w tej chwili wiemy, jadą dziś wieczór do Lwowa: Podkomorzy i delegat radca dworu Bobowski, prezes Akademii dr. Majer, prezydent miasta dr. Zybkiewicz z radcą miejskim Muczkowskim, prezes Rady powiatowej hr. Stan. Mieroszewski, posel hr. Henryk Wodziecki, rektor uniwersytetu dr. Czerniakowski z dziekanami wydziałów, prezes Izby handlowo-przemysłowej Baranowski. Redakcyja Czasu reprezentować będzie na pogrzebie członek jej dr. Leon Cyfrowicz.

* Lwów. [Uroczystość pogrzebowa s. p. hr. Gołuchowskiego.] Cesarz austriacki wysłał natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zgonie namiestnika telegraficzną kondolencyą do syna Zmarłego. Prócz tego udał się na pogrzeb, który stosownie do życzenia zmarłego odbędzie się w sobotę całkiem skromnie, w majątku jego Skale, generał adjutant cesarski bar. Mondel, w imieniu zaś ministerstwa pan bar. Lasser. — W czwartek odprawił ks. Arcybiskup Wierchlejski uroczyste nabożeństwo żałobne w katedrze, na które Wydział krajowy rozesał zaproszenia do wszystkich reprezentacyi powiatów i gmin miejskich. W całym mieście i kraju wywołała wiadomość o zgonie namiestnika najgłębszy żal i szczere współczucie. W parę godzin przed śmiercią przyjmował jeszcze hrabia Gołuchowski Najświętsze Sakramenta z rąk księdza Hołyskiego.

* Petersburg. [O pobycie króla szwedzkiego w Rosyi. — List dr. Dölingera. — Wiadomości bieżące.] St. Petersburgskie Wiadomości zamieszczają korespondencyę z Sztokholmu, z której przytaczamy tu parę ustępów. Korespondent tak mówi:

Ktoby się mógł spodziewać, kilka lat temu, że my Szwedzi, będziemy w uniesieniu z powodu przyjęcia, jakiego król nasz doznał w Rosyi? A jednakże tak jest. Przyjazne usposobienie jednego narodu sąsiedniego do drugiego, tak gorąco wyrażone, nie predko zapewne przystygnie. Przeszkodził temu, najprzód nasze ożywione stosunki handlowe z Rosyą; następnie, w zbliżeniu się do cesarstwa rosyjskiego, naród szwedzki upatruje oddalenie się od Prus, od których niższe klasy mają wstręt niezwykły; chociaż wyższe klasy, a szczególnie stara szlachta, sprzyjają Niemcom. Korespondent wspomina w końcu, o niedawno wyszłym szwedzkim poemacie, w którym autor radzi Duńczykom „zlać się sercem” z Niemcami. Jednakże współrodacy poety sami nie myślał rad tego słuchać, bo ich sympatyje przechyliły się na stronę Rosyi.

Dr. Dölingera napisał w tym list do sekretarza towarzyszącego misjonarzy religijnej oświaty w Petersburgu, którego wyjątki podaje Cerkiewny powszechny Goniec. Między innymi w liście powiedział:

My (tj. starokatolicy) dajemy wam (tj. towarzystwu nieograniczone prawo, zaprosić kogo tylko uznacie za użyteczne, na naszą konferencyę w Bonn. Bądźcie za pewnieni, że przyjmujemy naszych gości jak najserdeczniej, jako ludzi dających do utrwalenia ogólnego pokoju. Dwóch archimandrytów, wysłanych przez carogrodzkiego patriarchy, już przybyło. Minister wyznazł z księstw Nadunajskich, zawiadomił mnie, że kościół rumuński chce także brać udział w konferencyi. Dzieło zaczyna się dobrze, idąc zatem na spotkanie naszych dysput, mam wszelką nadzieję w ich powodzenie.

Uralskie Wiadomości piszą, że 86 rodziny kozackich wojska uralskiego, w skutek nieposłuszeństwa nowym prawom, o powinności wojskowej, d. 26 czerwca rb. pod silnym konwojem będą odprawione do Orenburga, a ztamtąd, po pozbawieniu wszelkich praw, mają być zasłane w stepy Amu-darii.

Dnia 29 p. m. Straszny pożar nawiedził miasto Brańsk. Spaliło się przeszło 600 domów, 5 cerkwi, część arsenału, wszystkie sklepy, apteki,

szkoła. Silny i długi deszcz ugasił pożar; straty są ogromne. Cesarz ze swojej szkatuły przeznaczył dla pogorzelców 15,000 rubli.

* Paryż, 3 sierpnia. [P. Laboulaye. — Składki na dotkniętych powodzią. — Komunista Dupont. — Perso-nalia.] P. Laboulaye na zgromadzeniu stronnictwa lewego centrum w swym Discours Manifeste, wyraził radość wielką z ostatecznego utwierdzenia formy rządu we Francyi, usunięcia siedmiolecia i tymczasowego rządu i uznania rze-czypospolitej przez obce mocarstwa. W mowie swęj wykazuje, jak wszystkie stronnictwa mniej więcej z obecnego stanu rzeczy zadowolone i jako ustanowienie prezydenta i wprowadzenie ogólnego głosowania nadaje nowęj formie rządu charakter demokratyczny.

Składki na dotkniętych powodzią mieszkań-ców południowej Francyi dosięgły w dniu 31 lipca sumy 14,264,685 franków.

Paryski sąd wojenny po długiej przerwie zajmował się dnia 31 lipca znowu sprawą członka komuny i komitetu centralnego Kłodowszusa Dupont. Dupont liczący obecnie lat 43 z rzemiosła koszykarz i ojciec czworga dzieci, odznaczył się w czasie oblężenia Paryża w różnych klubach jako egzaltowany mówca. W dniu 10 marca wysłał go 239 batalion sfederowany do komitetu centralnego, w którym jako członek podpisał na dniu 19 marca znany manifest rewolucyjny a od 26 marca poczynawszy najniebezpieczniejsze dekrety komuny noszą jego podpis. Osądzony zaocznie na śmierć, przybył przed niedawnym czasem pod obcem nazwiskiem do Paryża, gdzie go przed sąd stawiono. Okazuje się, że Dupont był fanatycznym zwolennikiem komuny, nie wdrągającym się przed udziałem w najstraszliwszych ekscesach — dopiero łuna pożaru wspaniałych gmachów narodowych przyprowadziła go do upamiętania, — znajdując się bowiem dokumenta, w których Dupont potępił w maju mordy i pożogi przez komunę praktykowane. — Sąd wojenny skazał Dupont'a na 20 lat ciężkich robót.

Książę Ludwik Napoleon odwiedził dnia dzisiejszego królową Wiktoryę w Osborne.

Ludwik Venillot rozpoczął w Univers szereg artykułów p. t. Le Phylloxera, w których dowodzi, że w dzisiejszych czasach nie tylko winna latorośl jest chora i że istnieją phylloxery we wszystkich kierunkach i zapowiada, że nie będzie się sadził na nowości, tylko popróbuje stare prawdy wyłożyć.

Konserwatywne dzienniki paryzkie czynią uwagę, że flota króla Alfonsa w ciągu 8 dni zbombardowała 39 otwartych i bezbronych miejscowości nadbrzeżnych i że żadna protestacya na to jawne barbarzyństwo nie odzywa się w dziennikach liberalnych.

Dzienniki katolickie czynią uwagę, że Janse-niści już się zupełnie z starokatolikami pobratali, kiedy na biskupa do Deventer wzięli starokatolika p. Diepenthal.

Cesarzowa austriacka przyjechała do Sassetot Le Mauconduit w sobotę 31 lipca. Około 9½ rano przybyła koleją żelazną osobnym pociągiem do Pecamp. Tam czekało na nią 12 powozów rozmaitego kalibru. W pobliżu zamku zebrało się dużo ludzi, którzy wszyscy doznali wielkiego zawodu, bo nie mogli rozpoznać cesarzowej, która była ubrana w żałobie po cesarzu Ferdynandzie i jechała z małą arcyksiężną Waleryą. W Sassetot aleję wysypano piaskiem a na ganku rozłożono kobierce, innych przygotowań nie było widać. W świecie cesarzowej znajduje się 50 osób. Kapać się w morzu będzie cesarzowa w Petites Dalles, w miejscu mało jeszcze znanem a które pewno nabierze rozgłosu i wziętości. Zamek Sassetot wybudowany został w przeszłym wieku i składa się z głównego budynku i dwóch skrzydeł o 14 oknach z frontu. Piękny park otoczony jest zewsząd murami. Że zamek leży na wzgórz, wzrok z okien sięga daleko na morze i żyzne łąny. Cesarzowa za trzy miesiące zapłaci 30 tysięcy franków właścicielowi panu Perenier, który przed 35 laty był jeszcze prostym tkaczem, a dzisiaj ma wielki majątek. Pan Perenier dobrze używa swoich dóbr. W okolicy ceną go jako człowieka pobożnego i dobroczynnego.

W Zanzibarze na czele misyi katolickiej, powierzonej OO. św. Ducha i św. Serca Maryi, znajduje się O. Horner. Ojcowie mają tam seminarium i szpital a w Bagamoyo dom Sióstr i szkołę żeńską. Sułtan Zanzibaru bardzo jest łaskaw dla misyonarzy a że Ojciec Horner znajduje się obecnie w Paryżu, na jego prośby zwiedził paryzki dom tego Zgromadzenia w 21 z. m. i to z całą swoją swiata i był na śniadaniu.

Na pałac Elysée był dotąd napis: wolność, równość, braterstwo; zrzucono go teraz i położono w to miejsce wyrazy: Elysée national.

* Rzym. [Sprawa Kolizeum.] Pisałszy dawniej o poszukiwaniach, jakie senator Rosa przedsięwziął wewnątrz Kolizeum i o oburzeniu, jakie wywołało obalenie krzyża, który od niepamiętnych czasów przypominał tam męczennskie wieki Kościoła. P. Rosa nic nie znalazł a wykopaliska zalane są wodą, która w upały śmierdzący i miazmy szkodliwe wydaje. Mieszkańcy tamtej strony miasta szturmują ciągle do municypalności petycyami, aby raz te doły zasypano.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Z dekanatu Bukowskiego donoszą nam, że celem przymusowego ściągnięcia kar za nieodpowiadanie p. Massenbachowi znowu zaszczy-cili wizytą egzekutorowie następujących proboszczów: ks. Akoszewskiego w Boku dnia 17 czerwca żądając 90 marek, ks. Dynkowskiego w Słupi dwa razy, tj. 23 i 30 czerwca żądając raz 90

